Rok XXXV | Niedziela 1 lipca 1928 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 27

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., - kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Przemówienie J. E. X. Arcybiskupa Twardowskiego

przy otwarciu Muzeum Archid. im. X. Arcyb. Józefa Bilczewskiego we Lwowie dnia 15 czerwca 1928 roku.

Z uroczystością Kongresu Eucharystycznego łączymy dzisiaj uroczystość otwarcia Muzeum Archidiecezjalnego, którego zbiory w znacznej części odnoszą się do kultu Przenajśw. Sakramentu mają ten kult wyświetlić i do jego podniesienia się przyczynić.

Muzeum nasze zawdzięcza swój początek, podobnie jak wiele innych dzieł w archidiecezji, mojemu wielkiemu poprzednikowi, ś. p. arcyb. Józefowi Bilczewskiemu, który oceniając wielką jego doniosłość i znaczenie, jeszcze przed wojną wszechświatową z właściwą sobie energją krzątał się i zabiegał i zbierał przedmioty kultu religijnego i wogóle wszystko, co przedstawiało wartość muzealną. Milczeniem pominąć nie można, że zmarły Arcypasterz najcenniejsze z pomiędzy swoich obrazów, dyplomy królewskie, medale i t. p. przedmioty przekazał dla Muzeum Archidiecezjalnego. Długo trwająca wojna, a następnie nieubłagana przedwczesna śmierć Arcypasterza nie pozwoliła mu zebranych przedmiotów uporządkować i Muzeum otworzyć. A byłby niezawodnie, jako archeolog i niezwykły znawca sztuki dzieło to umiejętnie przeprowadził.

Aby uczcić pamięć wszechstronnie wobec archidiecezji zasłużonego arcybiskupa, jako niepośledniego archeologa, cenionego wysoce przez słynnego badacza katakomb rzymskich Rossiego, aby mu wyrazić trwałą wdzięczność za myśl stworzenia Muzeum i za ofiarę licznych i bardzo cennych przedmiotów, uznaliśmy za stosowne zakład, który obecnie otwieramy, nazwać: Muzeum im. X. Arcyb. Józefa Bilczewskiego.

Smutne doświadczenie stwierdziło, że wiele zabytków niezmiernie cennych zniszczało, lub co gorsza przepadło bezpowrotnie z powodu, że nie mieliśmy odpowiedniego muzeum dla ich pomieszczenia. Toż z tego względu założenie muzeum okazało się konieczne.

Niemniej ważnym celem założenia Muzeum jest: przysłużenia się sprawie wychowania młodego kleru. Przecież każdy starszy kościół, to muzeum w swoim rodzaju; kto więc ma być w przyszłości stróżem i opiekunem tych świątyń, powinien wcześnie nabyć wiedzę o wartości zgromadzonych tamże zabytków i o sposobie ich konserwacji. Jeżeli wykształcenie alumnów ma odpowiadać włożonym na duchowieństwo parafjalne obowiązkom, znajomość zasad konserwacji zabytków i przyswajanie sobie głównych rysów z historji kultury i sztuki w Polsce jest niezbędne. Za urządzeniem więc zbioru kościelnego przy każdej biskupiej stolicy przemawia już sam wzgląd praktyczny, nakazujący przyszłemu proboszczowi czy administratorowi parafji poznać naturę sprzętów kościelnych i umieć rozróżnić przedmioty oryginalne od naśladowanych.

Toż nic dziwnego, że już w r. 1890, z okazji drugiego zjazdu historyków we Lwowie, dał się słyszeć ze strony duchowieństwa tutejszego poważny głos za urządzeniem stałych kursów poglądowych z historji sztuki i archeologji dla alumnów seminarjum. Widziano bowiem nie bez oburzenia, jak niejednokrotnie obchodzono się po barbarzyńsku z zabytkami dawnej sztuki, jak nieumiejętnie je restaurowano, jak wyzbywano się dawnych dzieł wzamian za nowe, nieraz bezwartościowe pod względem artystycznym — wogóle jak małe, niemal żadne było artystyczne przygotowanie kleru.

W ostatnich latach utworzono przy Uniwersytecie lwowskim katedrę historji sztuki, na której niestety niedługo wykładał znany chlubnie profesor ś. p. X. dr. Wl. Żyła. Zrozumiano, że lepsza znajomość naszej własnej, dawnej sztuki uprawiana w seminarjach, zwiększyć może wśród młodych księży poszanowanie dawnych zabytków. Już dzisiaj widoczne są pewne dodatnie wyniki złączone z muzeami diecezjalnemi, których kilka jest w Polsce.

W Muzeum naszem zbierać będziemy wszystko, co posiadać może jakąkolwiek łączność z działalnością duchowieństwa w obrębie archidiecezji lwowskiej. W skład Muzeum wejdą: ma-

terjały archiwalne i literackie, a więc rozporządzenia konsystorskie, odnoszące się do parafij, a nawet osób pojedynczych, metryki, akta sądowe, testamentowe, sprawozdania z wizytacyj biskupich, akta budowy kościołów i kaplic. Zbierajmy w jedno miejsce wszelkie możliwe źródła, a im szerszy będzie zakres rzeczowy gromadzonych przedmiotów, tem cenniejsze i wszechstronniejsze stanie się nasze Muzeum.

Osobny dział stanowić będą książki i rękopisy: starsze mszały, gradnały, rytuały i śpiewniki.

Do zbioru archidiecezjalnego wejdą obrazy, ołtarze i rzeźby, drzeworyty, monety, medale, plakiety, pieczęcie i t. p.

Baczniejszą uwagę zwrócimy na hafty, antipendja i wyroby przemysłu tkackiego, gdyż ten dział produkcji w Polsce był znamienny i wśród ruchomości i sprzętów kościelnych poczestne zajmował miejsce. Każda wkońcu rzecz, mająca związek z polską kulturą kościelną, oryginał czy odpis lub fotografja, będzie z wdzięcznością przyjęta, a przeświadczenie, że w naszych trudnych warunkach dorzuca się cegiełkę do gmachu przyszłej umysłowości polskiej, powinna być wystarczającą nagrodą dla ofiarodawcy.

Ufam, że znajdzie się wielu chętnych do pośpieszenia nam z pomocą. W ich więc ręce, zarówno duchowieństwa jak osób świeckich zajmujących się tą sprawą, składam losy nowej instytucji z tą głęboką wiarą, że utorują jej drogę pomyślnego rozwoju ku pomnożeniu czci Bożej i sławy imienia polskiego.

Wkońcu serdeczną składam podziękę wszystkim, którzy obecnością swoją zaszczycili dzisiejszą uroczystość i przyczynili się do jej uświetnienia. Nadto serdeczne Bóg zapłać tym, którzy jakiekolwiek przedmioty mające wartość muzealną, tu nadesłali, w szczególności zaś tym, którzy z pamiątek dla siebie bardzo drogich uczynili ofiarę dla Muzeum Archidiecezjalnego.

A teraz otwieram Muzeum im. X. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Jeden z dzisiejszych przedstawicieli ideologji protestanckiej.

(Rudolf Otto: Das Heilige. Über das Irrationale in der Idee des Göttlichen und sein Verhaltnis zum Rationalen. Breslau 1922. Wyd. 9-te Stron 383).

Nie często zajmujemy się w gazecie naszej płodami zwolenników Lutra i jego towarzyszy i następców. Piszą oni zbyt wiele dzieł ciężko uczonych, które jednak po większej części mało zawierają treści godnej uwagi i dokładniejszego rozbioru. Zresztą musielibyśmy mieć więcej czasu na czytanie tych książek i rozpraw — i więcej miejsca w piśmie naszem na ich oceny krytyczne, gdybyśmy chcieli zajmować się niemi w szerszych rozmiarach. Ale skoro niedawno wpadła nam w ręce książka wyżej wymieniona profesora teologji w Marburgu, zainteresowała nas tak dalece, że postanowiliśmy poświęcić jej osobny artykuł.

Teolog ten zalicza się do „luteranów", ale gdyby ten pseudo-reformator Kościoła mógł jeszcze czytać jego pisma, wyparłby się go z wszelką pewnością i złajałby go po swojemu, bo nie znalazłby w nich dogmatów najważniejszych, które sam pozostawił z nauki katolickiej. Otto bowiem nie wierzy ani opowiadaniu Biblji o pierwszych ludziach i objawieniu pierwotnem[1], nie wierzy

[1] Tę „hipotezę" nazywa on (na str. 160) „płodem apologetyki misjonarskiej, która chciałaby uratować drugi rozdział Biblji, ale przytem odczuwa przecież wstyd nowoczesny (?!) przed przechadzaniem się wieczornem Jahweh'go w ogrodzie rajskim"!

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Bazylika Serca Jezusowego na górze Oliwnej.

Oprócz bazyliki Agonji w Ogrojcu, która zawdzięcza swe powstanie staraniu Franciszkanów, budują się obecnie w Jerozolimie jeszcze dwie nowe świątynie a mianowicie: bazylika narodów na górze Oliwnej, poświęcona Sercu Jezusowemu i kościół św. Piotra na miejscu jego zaparcia w dawnym pałacu Kaifasza.

Pierwsza z nich powstaje dzięki inicjatywie i staraniem katolików całego świata; drugą zaś budują na swem terytorjum francuscy Assumpcjoniści. Wprawdzie budowa obu wspomnianych świątyń w czasie mego pobytu w Jerozolimie była dopiero w początkach a więc, rzecz jasna, nie mogę na tem miejscu zajmować się ich zewnętrznym wyglądem, w każdym razie jednak uważam za stosowne ze względu na ich pamiątkowe znaczenie skreślić o nich kilka uwag historyczno-archeologicznych.

Budowę bazyliki Serca Jezusowego, która stanąć ma na górze Oliwnej w pobliżu klasztoru Karmelitanek, ślubował 1 stycznia 1917 r. na intencję sprawiedliwego pokoju arcybisku Tuluzy Germain. Ojciec św. Benedykt XV zatwierdził ten ślub i zgodził się na wzniesienie bazyliki Serca Jezusowego na miejscu dawnej, zniszczonej gruntownie jeszcze w w VII przez Persów. Kardynał Dubois, jeszcze jako arcyb. z Rouen, poświęcił 2 stycznia 1920 r, t. j. w pierwszy piątek tego miesiąca kamień węgielny pod nową świątynię w obecności przedstawicieli różnych narodowości i obrządków Bazylika Serca Jezusowego przypominać ma z jednej strony niewysłowioną miłość Chrystusa względem całej ludzkości a w szczególności względem Kościoła katolickiego, a z drugiej zachęcać ma wszystkich ludzi do braterstwa chrześcijańskiego, opartego na miłości Ojca, który jest w niebiesiech. Myśl wzniesienia bazyliki „narodów" w zasadzie swej przepiękna, przedstawia się oczywiście dla katolików niemieckich mniej sympatycznie, gdyż związana jest ze wspomnieniami wojennemi i klęską Niemiec; nie ma jednak bynajmniej, jak czasem niesłusznie podnoszono w prasie niemieckiej, przypominać zwycięstwa Francji nad Niemcami.

Kościół Serca Jezusowego na górze Oliwnej mieć będzie dla każdego katolika specjalny urok nietylko dla swego obecnego przeznaczenia, ale również z powodu wspomnień, które się ściśle wiążą z tem właśnie miejscem. Tutaj to bowiem w grocie, znajdującej się niedaleko szczytu góry Oliwnej, Zbawiciel nauczał wybranych uczniów o końcu świata, tu spędzał noce na mo-

w proroctwa starozakonne [1], ani nawet w cuda Chrystusowe! Według niego Zbawiciel nie chciał być wcale cudotwórcą tak samo, jak nie chcieli czynić cudów Mahomet i Buddha (! str. 81). Część cudów, o których czytamy w Ewangeljach, uważa autor za legendy, a część za wprost kłamliwe wymysły (jak w szczególności opowiadanie o wskrzeszeniu Łazarza p. str. 300). Twierdzenia te jego nie opierają się na żadnych argumentach poważnych: zapewnia on tylko, wychodząc z założeń, przyjętych dziś przez ogół myślicieli nie wierzących, że żadne cuda nie są możliwe, bo wszystko na świecie musi odbywać się według niezmiennych praw przyrody, a więc P. Jezus nie mógł ani chodzić po morzu, ani nakarmić kilku tysięcy ludzi pięciu chlebami i dwiema rybami, ani wskrzeszać zmarłych (śmierć córki Jaira musiała być pozorną str. 209). Uważa on tylko za rzecz możliwą, że Zbawiciel posiadał jakąś tajemniczą władzę uzdrawiania chorych, którą zestawia z hipnozą i magnetyzmem zwierzęcym! Według niego Chrystus nie był Bogiem, tylko miał siły nadzwyczajne dlatego, że był święty i opierał się na mocy Bożej (str. 298). Byłyto potężne „dary duchowe“ ale nie „cuda“ [2]. Gdzieindziej wspomina o „paradoksach“ Trójcy i chrystologji (str. 108). Nie głosi jednak całkiem otwarcie swojej niewiary, lecz zachowuje pewną ostrożność w wyrażeniach, ze względu na luteranów wierzących.

Zapatrywanie jego na istotę religji zbliża go najwięcej do Schleiermachera, który widzi w niej sprawę uczucia i usuwa z niej wszelkie ścisłe określenia teologiczne. Otto jest także przeciwnikiem dogmatyki, największe zaś znaczenie w dziedzinie religijnej przypisuje pierwiastkowi nieracjonalnemu, tj. uczuciu, budzącemu się w duszy ludzkiej, gdy ona doznaje wrażenia, że zetknęła się z jakąś istotą jej nieznaną, tajemniczą, wyższą, z innego świata. Początkiem religji był według niego (ale to samo zdanie wypowiedziało już przed nim wielu innych), dreszcz zgrozy, wywołanej przez jakieś zjawisko „niesamowite“, „demoniczne“ i dla człowieka zagadkowe, jakieś „mysterium tremendum“ (str. 13). Uczucie to należy do wrodzonych człowiekowi, jemu zawdzięcza on religję, która jednak na stopniu pierwszym u ludów pierwotnych, objawia się w formie naiwnej i surowej, jako cześć składana straszliwym tworom ich fantazji. Później jednak, na stopniach wyższych, uczucie to rozwija się i podnosi, a wtedy przybierają i bóstwa postać szlachetniejszą. Ale i tam, gdzie wiara w demony ustąpiła już dawno wierze w „bogów“, zachowują ci bogowie dla uczucia coś „niesamowicie straszliwego“, a nawet na stopniu najwyższym, na stopniu czystej wiary w Boga, nie znika lęk przed Nim, przed Jego „gniewem“ i nie powinien zniknąć.

W dalszym rozwoju tego pierwiastka religijnego występuje cudowność, bo jak mówi poeta „cud jest najukochańszem dziecięciem wiary“, („Das Wunder ist des Glaubens liebstes Kind“). Wszystkie też religje opowiadają dużo o zjawiskach nadprzyrodzonych, o siłach tajemniczych, które mają wykazywać rzeczy w zwyczajnym porządku natury niemożliwe: „Tak i tylko tak powstał cud... i aż do dnia dzisiejszego jest on dla ludzi naiwnych w opowiadaniu i kulcie czynnikiem najpotężniejszym z tych, które podsycają uczucie religijne“. Dopiero na wyższym

[1]) Zdaniem jego prorocy nie posiadali „żadnej wszechwiedzy ani zdolności do przewidywania wydarzeń, które miały nastąpić po wielu stuleciach, tylko przeczuwali często wypadki nadzwyczajne, zagrażające w najbliższej przyszłości. W darze tym nie było nic „nadnaturalnego“ ani cudownego w dawnem znaczeniu tego wyrazu, ale było to coś podobnego do „jasnowidzenia“, telepatji i zdolności do przeczuwania właściwej niektórym ludziom“ (str. 297 n.).

[2]) „Mirakel“ sind diese Dinge gar nicht, denn als Kräfte des Geistes sind sie, wie unser Wille selbst, der unseren Körper zwingt, gerade „natürlich“ und ein höchstes Natürliches“ i t. d. (str. 208 n.)

dlitwie w czasie ostatniego swego pobytu w Jerozolimie.

W roku 326 zbudowała nad tą grotą Helena, matka Konstantyna Wielkiego, wspaniałą bazylikę. Była ona według ówczesnego zwyczaju trzynawową. Przed kościołem znajdowało się atrjum otoczone portykami. Roztaczał się stąd przecudny widok na Miasto Święte. Do tej groty zbiegali, jak świadczy Euzebjusz, ze wszech stron świata pielgrzymi, aby uczcić na tem miejscu pamięć Zbawiciela. W bazylice wzniesionej przez Helenę obchodził przez jakiś czas kościół jerozolimski uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, zanim Panonia, bogata matrona rzymska, wzniosła w 40 lat później na samym szczycie góry, o jakie 70 m. wyżej, świątynię ku czci tej tajemnicy Chrystusowej.

Bazylika, wzniesiona przez św. Helenę na górze Oliwnej, nosiła, podobnie jak cała góra, grecką nazwę o końcówce aramejskiej Eleona (elaion—a).

Bazylika ta przetrwała w pierwotnym stanie do r. 614, w którym to czasie zniszczyli ją Persowie pod wodzą Chosroesa. Odbudował ją później prawdopodobnie patrjarcha jerozolimski Modestus, korzystając przytem z pozostałych szczątków. Poraz drugi uległ ten kościół zburzeniu w okresie prześladowań muzułmańskich w XI wieku.

W okresie od VIII do XII w. ustala się wśród chrześcijan palestyńskich na podstawie dawnej, ogólnikowej tradycji opinja, że na tem miejscu Pan Jezus nauczał swych uczniów Modlitwy Pańskiej, do czego zresztą była pewna podstawa w Ewangeljach (Łuk. 11, 1—4; Mk. 11, 24—26). Zapomniano podówczas o pierwotnej tradycji, że na tem miejscu Pan Jezus pouczał o końcu świata, a zato zaczęła się wśród pielgrzymów XII i XIII wieku utrwalać nowa opinja; według niektórych pisarzy z tego okresu miał nawet Chrystus wyryć tam na kamieniu Ojcze nasz po hebrajsku czy po grecku. Miejsce to, na którem wznosiła się bazylika Eleona, nabyła w r. 1868 księżniczka francuska de la Tour d'Auvergne, poczem w kilka lat później po zbudowaniu tam klasztoru oddała je do użytku francuskim Karmelitankom.

W r. 1910 wykopaliska dokonane tam przez Ojców Białych odkryły ślady bazyliki Eleona i grotę nauczania Pana Jezusa. Miała ona 7 m. długości a 3.10 szerokości. To słynne odkrycie zadecydowało o przyszłości tego świętego i poważanego ongiś przez chrześcijan miejsca. Dzięki wspomnianemu wyżej ślubowi arcybiskupa Germain stanie tu w najbliższej przyszłości wspaniała świątynia, z której jakby ze swego wyniosłego tronu królować będzie Serce Jezusa nad wszystkiemi narodami ziemi.

stopniu, kiedy to uczucie oczyszcza się coraz bardziej, kiedy i Luter „cudom zewnętrznym" odmawia wartości, zowiąc je „cudami kuglarskiemi i jabłkami i orzechami dla dzieci"[1]) wtedy „wyłącza się cud z religji i wogóle wszelką nadprzyrodzoność"[2]) (! str. 81). To już udało się szczęśliwie licznym teologom protestanckim, a między nimi autorowi tej książki!

Ale czy religja może obejść się rzeczywiście bez pierwiastka nadprzyrodzonego? I czy ona tak powstała i rozwinęła się, jak naucza teolog z Marburga? Tę hipotezę uważamy (wraz z wielu innemi) za niepodobną do prawdy[2]). Wszystko bowiem przemawia za tem, że początek religji zawdzięcza ludzkość objawieniu pierwotnemu, przez Boga jej udzielonemu. Tego dowodzą najwybitniejsi badacze argumentami przekonywującymi, które tu krótko streszczamy: a) Historja stwierdza, że ludzkość posiadała zawsze pojęcie Boga. b) Ślady monoteizmu pierwotnego są widoczne we wszystkich mitologjach. c) U ludów najmniej oświeconych i najbardziej zbliżonych do stanu pierwotnego napotykamy wznioślejsze pojęcie bóstwa i wyższą moralność niż u cywilizowanych narodów pogańskich, u których obniża się coraz bardziej poziom kultury religijno-moralnej. d) Bardzo liczne fakty przemawiają za starą teorją o degeneracji ludzkości pod względem religijnym. e) Zarzuty, podnoszone przeciw możliwości objawienia i przeciw opowiadaniu Księgi Rodzaju nie są należycie uzasadnione. f) Rozum ludzki może dojść do poznania Boga i zasad religji naturalnej własnemi siłami, ale po upadku grzechowym uległ przyćmieniu i dlatego łatwo popada w błędy w dziedzinie wiary i moralności.

Początku religji nie można upatrywać (jak czyni Otto) w uczuciu trwogi, wywołanej przez wizję jakiegoś „demona", bo o religji może być mowa dopiero wtedy, gdy budzi się wiara w jakąś potęgę nadludzką, która rządzi światem, przepisuje człowiekowi pewne prawidła postępowania, od której spodziewa się pomocy, jeżeli jej cześć oddaje, której nie można narażać się bezkarnie i t. d. Trzeba się tylko dziwić, że wizerunek takiego potwornego straszydła, jak „Durga" (str. 80), ma

[1]) Autor nie dodaje, w którem dziele Lutra znalazł te cytaty. Powinien był zresztą o tej ważnej materji powiedzieć trochę więcej; Lutrowi, którego on mieni się wyznawcą, nie przyszło nawet na myśl (o ile wiemy) powątpiewać o prawdziwości cudów, opowiedzianych w Piśmie św., ani też zapewniać, że religja chrześcijańska ich nie potrzebowała. Przeciwnie, on uczył tak samo jak teologowie katoliccy, że kto przypisuje sobie jakieś nadzwyczajne posłannictwo, powinien, jak czynili apostołowie, stwierdzić znakami i cudami, że zasługuje na wiarę. Tego też żądał od innych sekciarzy, którzy wystąpili przeciwko niemu; — kiedy zaś katolicy zwrócili się do niego samego z tą propozycją, zaczął odczuwać, że wezwanie to było uzasadnione, i powiedział w jednem ze swoich kazań, że w razie konieczności („wenn es die Noth erfordern würde"), musiałby coś takiego zrobić, ale spodziewa się, że to nie będzie potrzebne. Później znowu odpowiadał na takie wezwania z pysznem lekceważeniem, że zrobi papistom tak, jak Chrystus zrobił żydom, kiedy im odmówił spełnienia „znaku" (Mat. 12, 39). Potem oświadczył w r. 1538), że on i jego zwolennicy nie potrzebują już żadnych cudów, bo na podstawie proroctw o antychryście i tegoż panowaniu mogą z wszelką pewnością przepowiedzieć upadek papiestwa! Czasem jednak powoływał się rzeczywiście na niektóre rzekome „cuda" sui generis, jak np. 1) na władzę, którą daje Bóg codziennie kaznodziejom luterskim, że mogą swoją absolucją „wyrywać piekłu jego zdobycze"; po 2) na to, że „potęga ewangelji" umożliwiła wielu zakonnicom ucieczkę z dobrze strzeżonych klasztorów"; po 3) na zdarzające się dziwne zjawiska natury, na spadanie gwiazd, na błędne ogniki, na gradobicie, na wydane na świat gdzie niegdzie potworki; po 4) na bezprzykładnie szybkie rozszerzenie się jego nowej nauki; po 5) na „cudowną" pomoc, której mu Bóg udzielał, ratując go z wszystkich niebezpieczeństw i niwecząc zamachy papistów na jego życie (twierdził np., że nieraz zadano mu truciznę, która mu nic nie zaszkodziła); a wreszcie po 6), żeby nie brakowało i jakiegoś proroctwa, przytaczał zmyśloną przepowiednię św. Jana Husa, że po stu latach pojawi się po „gęsi" łabędź, którego nie można będzie zabić. (Por. Hergenröthera „Kirchengeschichte", tom III (wyd. 3 Herder Freiburg i Br. 1886, str. 101 n.) i przytoczonych tam autorów).

[2]) Por. rozdz. III p. n. „Początek i rozwój religji" w naszym „Zarysie filozofji historji" (Lwów 1925, wydawn. „Bibljoteki Religijnej") i przytoczone tam dzieła.

Nowa świątynia przypominać ma zupełnie swym wyglądem dawną bazylikę z czasów Konstantyna. Będzie więc miała najpierw piękny perystyl nad dzisiejszą grotą „Credo" (w której to grocie według późniejszej tradycji chrześcijańskiej apostołowie mieli przed opuszczeniem Palestyny ułożyć znany nam dobrze symbol wiary chrześcijańskiej), potem wielkie atrjum, wreszcie sam kościół trzynawowy 30 m. długości a 18 m. szerokości w stylu bizantyńskim. Tradycyjna grota nauczania Pana Jezusa stanowić w nim będzie kryptę.

Budową nowej bazyliki zajmuje się z ramienia komitetu francuskiego kanonik Trilhe, profesor uniwersytetu katolickiego w Tuluzie, wraz z architektem Marcelim Favier. Roboty wstępne rozpoczęto dopiero 4 stycznia 1927 a więc 7 lat po położeniu kamienia węgielnego przez kardynała Dubois. Dobrze się jednak stało, że dla braku funduszów nie ukończono wcześniej bazyliki, gdyż byłoby ona według wszelkiego prawdopodobieństwa poważnie ucierpiała w czasie trzęsienia ziemi w lipcu 1927 r., które najwięcej dało się odczuć na górze Oliwnej i uszkodziło tam kilka ważniejszych budowli.

Przy pracach wstępnych zniszczono w znacznej części hale „Pater noster", w których znajdowała się Modlitwa Pańska, wypisana w 35 różnych językach, między innemi w polskim. Ruiny bowiem sanktuarjum z IV w. sięgały właśnie w tę stronę i dlatego należało zrobić miejsce pod nową bazylikę.

Przy tych pracach zniszczono także, jak wspomniałem, Ojcze nasz w języku polskim; nie żałowałem jednak tego wcale, gdyż w r. 1914 widziałem w tekście wiele błędów ortograficznych, rażących przykro każdego Polaka, zwiedzającego to miejce pamiątkowe.

Architekt Favier zrekonstruował już grotę. Poświęcenia ołtarza w krypcie dokonał 28 września 1927 patrjarcha łaciński w otoczeniu delegatów arcybiskupa z Tuluzy i licznego duchowieństwa. Od chwili poświęcenia dawna grota nauczania Pana Jezusa w bazylice Eleona została już oddana do użytku kościelnego. Na wielki ołtarz w bazylice ofiarował Pius XI 75.000 lir i poświęcił ją idei zjedoczenia wszystkich narodów w Chrystusie.

Oby Boskie Serce Jezusa, ku którego czci i chwale świat katolicki wznosi tę wspaniałą świątynię, raczyło przyjąć tę piękną ofiarę i przyspieszyło w swej niezrównanej dobroci chwilę zjednoczenia wszystkich narodów tak chrześcijańskich, jak niechrześcijańskich pod berłem swego widzialnego Zastępcy w Rzymie! Fiat, fiat!

Kościół św. Piotra na Syjonie.

Dnia 29 czerwca 1924 położył patrjarcha Barlassina kamień węgielny pod nowy kościół ku czci św. Piotra

według autora budzić jakieś wrażenie „religijne". Wogóle niepodobna się zgodzić na jego pojęcie religji, w której ma najpierw przeważać mgliste odczuwanie czegoś strasznego, co jednak później, na wyższych stopniach „rozwoju", staje się czemś „wzniosłem", a wkońcu „świętem", ale ta „świętość" wyłącza, jak już powiedzieliśmy, wszelką cudowność i „nadprzyrodzoność". Tem samem odstępuje autor daleko od chrześcijańskiego pojmowania religji, chociaż odczuwa i czci świętość Chrystusową (str. 206 nn.). Katolicyzmowi przyznaje, że w jego kulcie, jego symbolice sakramentalnej, w „apokryficznej" (!) formie jego wiary w cuda i w legendy, w „paradoksach" i misterjach jego dogmatu, w uroczystości jego kościołów i zwyczajów, a szczególnie w ścisłem zespoleniu jego pobożności z mistyką, że w tem wszystkiem tętni bardzo silnie „odczucie boskości" (das Gefühl des Numinosen"), ale nauce jego zarzuca „racjonalizację", t. j. przewagę rozumowania nad uczuciem, które w religji powinno być górą jako jej pierwiastek główny (str. 117).

Także Lutrowi wytyka dużo błędów i bardzo rażących, jak np. jego „wstrętną naukę" (die widerwärtige Lehre"), że Bóg jest „ex lex", że „dobre jest dobrem, bo Bóg tak chce", czyli, że nie dlatego Bóg chce dobrego, że jest dobrem, coby istotnie czyniło Go „kapryśnym despotą" (str. 127), ale za ogromną poczytuje mu zasługę jego zaciekłą walkę przeciw Rzymowi i oświadcza się przeciwko tym protestantom, którzyby chcieli cośkolwiek z nabożeństw katolickich przenieść do swoich pustych, nagich i ponurych świątyń. Nie chce on żadnych obrazów, żadnych dzieł sztuki w kościołach (str. 293), a zato imponuje mu próżnia w meczetach (! str. 289 n.), która ma wzbudzać jakieś głębokie uczucie religijne. Proponuje jednak pewne zmiany w nabożeństwie luterskiem, któreby mogły, jego zdaniem podnieść poziom wzruszeń religijnych (str. 319 n).

X. A. P.

Ze stosunków religijnych w Brazylji.

(Ciąg dalszy).

Do tego dochodzi przykry objaw, że duchowieństwo nie stoi jeszcze na tej wyżynie moralnej i umysłowej jak europejskie. Tradycje dziedziczyło straszliwe z czasów Pombala, kiedy je kształcono w portugalskiej Coimbrze w duchu józefińskim. Jeszcze w drugiej połowie w. XIX rozpościerały się wśród niego wpływy masońskie. Jeden z księży wygłosił w czasie święta masońskiego mowę, którą odważył się potem wydrukować, a kiedy go za to spotkała suspensa, znalazł obronę w kołach rządowych. Zapowiadano msze św. na intencję masonów i z tupetem ogłaszano nazwiska księży i członków brackich, należących do zespołów wolnomularskich. Bohaterskie wysiłki biskupów Gonzalvesa d'Olviera z Olindy i de Macedo Costa z Para, ponoszących nawet kaźń więzienną, stłumiły nadużycia, lecz osad z tej trucizny ostał się jeszcze i zwłaszcza przez bractwa wpływał na życie kościelne. (Dictionnaire prat., t. 1. str. 958 i n.)

W nowszych czasach reforma w wykształceniu duchowieństwa wydaje piękne owoce. Nie ma tu fakultetów teologicznych po wszechnicach i dlatego zabiega się o założenie osobnego seminarjum w Rzymie. Szczególnie jednak troskają się biskupi o pomnożenie szeregów duchowieństwa. Powołań brak i do zakonów. Tak trapiści musieli zwinąć swój erem w Tremembe, bo mimo starań brak było nowych sił. By obudzić powołania, urządza się osobne modlitwy publiczne, konferencje, kongresy. Ostatni zwołany przez świątobliwego prymasa, X. Alvaro da Silva do Bahia, tego „Rzymu Południowej Ameryki" — tak nazwana z powodu wielkiej ilości kościołów — cie-

Apostoła zwany: św. Piotr „in Gallicantu". Znajduje się on na wschodnim stoku tradycyjnego Syjonu o jakie 250 m. od Wieczernika. Na tem miejscu, gdzie staraniem Assumpcjonistów stanąć ma nowa świątynia ku uczczeniu skruchy Księcia Apostołów, po jego trzykrotnem zaparciu się Zbawiciela, znajdować się miał według ich twierdzenia pałac Kaifasza. Tu też wznieśli chrześcijanie w w. V kościół na pamiątkę skruchy św. Piotra, którą pod wpływem dobrotliwego spojrzenia Zbawiciela okazał pierwszy Jego uczeń i apostoł.

Kościół ten, podobnie jak wiele innych w Palestynie, ulec miał trzykrotnie (w w. VII, XI, XIV) zniszczeniu. Od sześciu wieków, t. j. od początku XIV wieku aż do naszych czasów, pozostawały po nim tylko ruiny. Od wieku XII pielgrzymi zaczęli rozróżniać między pałacem Kaifasza, gdzie nastąpiło zaparcie się św. Piotra, a miejscem, gdzie tenże apostoł miał swój grzech opłakiwać. Kościół otrzymać miał w tym czasie nowy tytuł: św. Piotr „in Gallicantu". Wprawdzie tytuł ten odpowiadał raczej pałacowi Kaifasza, bo tam czczono przecież dotąd pokutę św. Piotra a nie jego upadek, jednakowoż wśród pielgrzymów z okresu Krzyżowców wbrew starożytnej tradycji utworzyć się miała niezgodna z prawdą opinja, według której kościół wspomniany nie wznosił się na miejscu pałacu Kaifasza, lecz zdala od niego nad grotą płaczu św. Piotra. Wówczas to z niewiadomych nam bliżej przyczyn umieścić mieli chrześcijanie pałac Kaifasza na północ od Wieczernika. Dzisiaj na tem miejscu znajduje się kaplica Ormian schizmatyckich.

Nowy kościół ku czci św. Piotra, budowany przez Assumpcjonistów, którzy w r 1887 nabyli grotę wraz z przyległem terytorjum, stanie na ruinach dawnego, zburzonego ostatnio w XIV wieku. Składał om się z części górnej (26 m dł. a 14·5 szer.) i krypty sztucznej wraz z głęboką grotą.

Sąd o budowie nowej świątyni można będzie wydać dopiero po jej ukończeniu. W czasie mego pobytu w Jerolimie budowano dopiero część dolną [1]).

[1]) W sprawie kościoła św. Piotra i jego położenia na Syjonie pisał niedawno O. Pover S. J. w „Biblica" 1928, 167 186. W artykule swym wykazuje on również zgodnie z twierdzeniem Assumpcjonistów, że na miejscu, na którem buduje się obecnie kościół św Piotra, wznosił się rzeczywiście za czasów Chrystusa pałac Kaifasza. Natomiast O Mallon, dotychczasowy kierownik Instytutu Bibl w Jerozolimie, który oprowadzał nas po Ofelu i pokazywał zdaleka nową budowę, nie przywiązywał wielkiej wagi do racyj wysuwanych przez Assumpcjonistów na korzyść ich tezy. Osobiście przechyliłbym się raczej do zdania O. Povera.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

szył się wielkiem powodzeniem [1]. Kleryków dostarczają głównie środowiska immigranckie, a osobliwie niemieckie i polskie. Osobny organ „Seminario“, poświęcony życiu seminaryjskiemu, redagowany przez kleryków wydaje się w San Leopoldo, w Rio Grande do Sul, gdzie od r. 1912 jest X. Jan Becker, Niemiec, urodzony w St. Wandel, w diecezji trewirskiej (24 lutego 1875 r.). Pismo założone w r. 1927 przez kleryka Joao de Camargo, popierane przez władzę duchowną, stoi na właściwej wyżynie, nieźle ilustrowane, jest chyba najbogatszem ze wszystkich czasopism kleryckich całego świata, coby rzucało korzystne światło na poziom kleryków brazylijskich (O. Seminario. S. Leopoldo 1927/28 i Lud. Kurytyba z 1927 r.)

Zresztą duchowieństwo cieszy się poważaniem pośród ludności, co już objawia się nazewnątrz. Nietylko rząd, ale i ludność pamięta o zasługach kulturalnych, położonych około podniesienia i dobrobytu materialnego i cywilizacji kraju częściowo dzikiego. Wystarcza wskazać, że republiki jezuickie na zachodnio-południowych kresach były kwitnącemi ośrodkami pulsującego życia cywilizatorskiego i te „Sete povos (?) orientaes“ (Siedm ludów wschodnich) z XVIII w. zapisały się chlubnie w dziejach Brazylji, co uznają i liberalni historycy. Franciszkański brat Villaso przywiózł jako pierwszy roślinę kawową do Brazylji w połowie XVIII w. z wyspy Martyniki i tem samem stał się ojcem ogromnych bogactw, jakie kraj ten najwięcej dziś produkukujący kawy, rok rocznie zdobywa przez hodowlę tej przedziwnej rośliny. Pomijamy już ogromne zasługi misjonarskie, o jakich już dawniej pisaliśmy [2]. (Ernst von Hesse-Wartegg. Zwischen Anden und Amazonas. Stuttgart, str. 94, 169 i 272 p.)

Jeżeli w życiu kościelnem rozległego kraju widoczny postęp, to niemała w tem zasługa zakonników. Bez ich pomocy księża świeccy nie daliby sobie poprostu rady. O pracy benedyktynów, salezjanów, franciszkanów i innych zakonów pisaliśmy w ubiegłych „Rocznikach“, tym razem zwrócimy uwagę na opiekę, jaką otoczyły zgromadzenia zakonne szkolnictwo, tę budzącą się potęgę w krainie wybitnego analfabetyzmu [3]. Odrazu należy tu podkreślić, że rząd uznając niedostateczność swoich szkół jak najżyczliwiej odnosi się do szkolnictwa prywatnego, a osobliwie zakonnego. Uderzającym na to dowodem, to jego stosunek do kolegjum jezuickiego Anchieta w Nova Friburgo. Kiedy ojcowie celem przygotowania lepszych sił nauczycielskich na czas jakiś zakład zamknęli, władze zwróciły się przez ambasadora przy Watykanie z prośbą do Ojca św., by zechciał wpłynąć na otwarcie uczelni. Obok jezuitów zajmują wybitne stanowisko w szkolnictwie franciszkanie, barnabici, salezjanie, bracia maryści, benedyktyni w szkolnictwie wyższem [4]. Przedziwnem zjawiskiem historycznem było pojawienie się szkolnych zgromadzeń zakonnych z Francji. Kiedy poganiejący ten naród w r. 1903 je wypędził, pozbywając się znakomitych sił nauczycielskich. Opatrzność skierowała ich kroki do kraju łaknącego wyższej oświaty. I tak się dzieje, że już od ćwierćwiecza niemal wszystkie córki z zamożniejszych domów czerpały i czerpią swoje wykształcenie ze szkół zakonnych i przez to mają wybitny wpływ na doskonalenie życia rodzinnego i publicznego w duchu chrześcijańskim. (Etudes 1927, t. 193, str. 320 i 455 p.)

Świetnie kieruje całem dziełem odrodzenia religijnego liczny i ruchliwy episkopat. Uderza tu ogromna, w stosunku do liczby wiernych i duchownych ilość biskupów. Samych stolic biskupich jest 64 [1], a liczba wszystkich biskupów dochodzi do setki czy już ją przekracza. Widocznie ogromne obszary, a przytem i tradycje romańskich narodów wpływają na mnożenie diecezyj, których ciągle przybywa. Tak w maju 1926 roku podzieliła Stolica Apostolska diecezję parańską, tworząc archidiecezję w stołecznej Kurytybie, dwie diecezje w Ponta Grossa i Jacarezinho, oraz prałaturę w Fox de Ignassix. Kierownictwo jej powierzono werbiście X. Tyleczkowi, a diecezję w Jacarezinho łazarzyście włoskiemu X. Ferdynandowi Taddei. Dotychczasowy rektor seminarjum kurytybskiego, mianowany 20 czerwca 1927 r., został krótko potem konsekrowany, według źródła brazylijskiego w Botaforga, według źródła francuskiego w Rio de Janeriro (O. Seminario. S. Leopoldo z 7 września 1927, str. 107 i An. Pont. Cath. 1928, str. 251).

Nowa diecezja w Ponta Grossa obejmuje wielu Polaków i Niemców, stąd winien miejscowy biskup znać języki tych narodowości. Nie jest więc wykluczone, że Polacy doczekają się tu na stolicy swojego rodaka. Podobnie przeprowadzono i w sąsiedniej Santa Catharina i indziej nowy podział diecezyj (Misje Kat., z III 1928, str. 124).

Z episkopatu brazylijskiego zwrócili w ostatnim czasie na siebie uwagę stołeczny koadjutor X. kardynała Arcoverde de Cavalcanti, X. Leme i biskup z Cuyaba X. Franciszek d'Aquino Correa z zakonu salezjanów.

Arcyciekawem zjawiskiem w odległym stanie Matto Grosso jest młody salezjański arcybiskup (ur. w Cuyaba 1885 r.) Wyświęcony na kapłana w r. 1909, został po krótkiej pracy na stanowisku dyrektora Liceum Salezjańskiego już w roku 1914, a więc jako 29 letni kapłan sufraganem kujabskiego arcybiskupa, by w kilka lat później (w roku 1921) zostać jego następcą. Nie przeszkadzało mu to ani w szerszej pracy społecznej ani w literackiej. Rozgłos zdobył sobie jako poeta, a równocześnie jako dobry gospodarz. Prezydent republiki powierzył mu nawet urząd gubernatora w Matto Grosso i dzięki jego wytężonej pracy ustały walki bratobójcze. W uznaniu za wielostronne zasługi przyjęła go Akademja Literacka w Brazylji do swojego grona. Uroczystość przyjęcia, która się odbyła w stolicy w kwietniu 1928 roku i którą nowy akademik-biskup uświęcił półtoragodzinną mową, była rzadką manifestacją uznania dla względnie młodego pracownika, a tem samem dla całego duchowieństwa (An. Cath. do

[1] Por. „Roczniki Kat.“ t. VI, str. 18.
[2] Por. „Roczn. Kat.“ t. 16 i str. 14.
[3] Z 3,676,117 dzieci pobiera naukę tylko 40%, w Paranie 70%.
[4] O XX. misjonarzach, zwłaszcza polskich, napisze się poniżej.

[1] W Polsce jest tylko 21 stolic obrządku łac. i 4 innych obrządków.

Brasil 1925, Rio de Jan., str. 78. An. Cath. Pont., Paris 1928, str. 228 i La Union, Bernal. Argentyna z 13 kwietnia 1928).

(Dok. nast.) *X. N. Cieszyński.*

August Herman Francke i pedagogja pietystyczna.

Druga połowa XVII stulecia stanowi epokę wzmożonej reakcji religijnej w protestanckich krajach Europy, doprowadza tę reakcję do kulminacyjnego punktu, rodząc z jednej strony w Anglji — racjonalizm purytański, z drugiej zaś w Niemczech — kierunek pietystyczny, reprezentowany m. in. silnie w ówczesnej teorji pedagogicznej. Ale podczas gdy w wyspiarskiej Anglji przesilenie walki religijnej nastąpiło właściwie w momencie upadku papierowej republiki „Commonwealth" i tyrańskich rządów Cromwella jako „lorda-protektora" († 1658), a zamknęło je ostatnie wielkie dzieło purytańskiego ducha, poemat Miltona „Raj utracony" (napis. 1667), — to w kontynentalnych Niemczech odpowiadający tamtemu najzupełniej w zasadniczych linjach p i e t y z m powstał nieco później, bo w ostatnich dwu dziesiątkach tegoż stulecia. Czerpiąc obficie z surowego kanonu moralnej nauki Kalwina raczej, niż Lutra, stworzył ewangelicki kaznodzieja nadworny w Dreźnie, Jakób Spenner, rodzaj sekty protestantów, stroniących jak najpilniej od wszelkich „uciech świata", zatopionych w fanatyzmie, wywodzącym się z wiary w predestynację, przekonanych o potrzebie wzmożenia nastroju religijnego nietylc lekturą biblji, ile wewnętrzną kontemplacją i czynną miłością Chrystusa. Myśl była słuszna, wypaczyli ją i doprowadzili do krańcowości uczniowie i „wyznawcy" poglądów Spennera. Najbardziej pozytywne rezultaty przyniósł pietyzm na niwie wychowania, gdzie, w przeciwieństwie do purytanizmu, niejedną trwałą, zdrową zaszczepił płonkę ideową. Zasługą to było A u g u s t a H e r m a n a F r a n c k e g o (1663—1727), najznakomitszego bodaj niemieckiego pedagoga protestanckiego na przełomie XVII i XVIII wieku, i to nietylko w teorji, ale może bardziej jeszcze w praktyce.

Cóż to za człowiek i jakie jego dzieło?

Urodzony w Lubece 1663 r. z ojca adwokata, a później radcy sprawiedliwości ks. Ernesta Pobożnego, studjował teologję ewangelicką w Erfurcie i Kielu, poczem zetknąwszy się ze Spennerem, wówczas superintendentem protestanckim w Berlinie i ojcem niemieckiego pietyzmu, który nań wywarł wpływ przemożny, przejął się (po krótkiej walce duchowej) jego ideologją nawskróś. Czując powołanie do zawodu wychowawcy, zapragnął przystosować zasady pietystów do pedagogiki. I tu wpływ Spennera skrzyżował się w umyśle dwudziestoparoletniego Franckego z oddziaływaniem sławnego Leibnitza. Ten ostatni, jeden z typowych reprezentantów naczelnych idej wieku oświecenia (XVIII), choć sam go już nie przeżył, nie wyszedł w praktyce poza zarysy ledwo własnych koncepcyj pedagogicznych. Krocząc z postępem czasu, stanowiąc do pewnego stopnia etap przejściowy, łączy Leibnitz w sobie stare, transcendentne pojęcia o boskości wiedzy z nowym kierunkiem wiedzy dla dobra i szczęścia ludzkości, a także dla poznania Boga-Stwórcy. I tę myśl Leibnitza podjął właśnie Francke: celem jego — służba wszechstronna religji, poznanie prowadzić ma do mądrości i szczęścia ludzkiego. Gdy Locke nie potrafił swych idei zrealizować, zdołał Francke trafnie sformułować i urzeczywistnić dążenia epoki w odniesieniu do szkoły. Nie był on wprawdzie genjuszem naukowo-twórczym, lecz jako organizator pierwszorzędny godzien jest stanąć obok jednostek tej miary, co Komensky i Pestalozzi. Przekonany niezłomnie o zdolności człowieka do poprawy z grzechów, posiadał odczucie duszy dziecka, przenikał ją i oceniał trafnie jej wartości. Chrystjanizm wedle niego to nie bezduszna wiedza, ale żywa praktyka, której punktem ciężkości aktywna miłość bliźniego i uczucie religijne.

Po kilku latach wędrówek i prześladowania w Lipsku, udał się Francke w 1692 r. do świeżo założonego uniwersytetu w Halli, gdzie za poparciem Spennera otrzymał wnet katedrę języków wschodnich i parafję na przedmieściu Halli, zwanem Glaucha. W 1698 r. przeniósł się tamże na katedrę teologji. Wrodzona żyłka nauczycielska sprawiała, że gdzie była sposobność, tam zaczynał uczyć i wychowywać: np. w Hamburgu bawiąc, kształcił sam kilkoro dzieci, do niego jako diakona w Erfurcie przychodziły dziewczęta, aby je egzaminował ze swoich kazań. Tam też musiał lekcje z domu przenieść do klasztoru augustjanów. Porównanie ze Spennerem uczy, że wybitny talent pedagogiczny odsłania tajemnicę powodzenia Franckego. Pod Hallą po długich walkach zwycięża wreszcie jego religijny światopogląd. Zakłada naprzód szkółkę miejską, w 1695 funduje zakład naukowy, kupuje dom, uzupełnia budynki zakładowe i t. p. Z 1696 r. datuje się zawiązek domu sierót, gdzie 24 studentów otrzymuje wikt bezpłatny. Projektuje *seminarium praeceptorum*, czyli pierwsze nowożytne seminarjum nauczycielskie, zakłada 1697 r. łacińską szkołę przygotowawczą, w rok później instytut wychowawczy dla dziewcząt ze sfer zamożnych, t. zw. *gyneceum*. Ten ostatni upadł, wszystkie inne zaś wspaniale zczasem zakwitnęły. W 1698 r. rozwinął w myśl ideału „szkoły stanowej" projekt zakładu wychowawczego dla synów szlacheckich (*paedagogium*, na którego pomyśle wzorował się nasz Konarski przy organizacji „Collegium Nobilium") i szkoły specjalnej dla dzieci z francuskiem, ekonomją, rachunkami i łaciną.

Program wychowania młodzieży nie mieścił u Franckego sztuki rycerskiej, bo to nie odpowiadało moralnym jego zapatrywaniom. Na pierwszym planie znajduje się religja i nauka łaciny. Greka służyła tylko do lepszego zrozumienia Nowego Testamentu. Całe *paedagogium* było staro-łacińską szkołą, na modłę nieco tylko zmodyfikowanego systemu Sturma (z XVI w.). W godzinach rekreacji uczono jednak rzemiosł (tokarstwo, miedziorytnictwo i t. d.), odwiedzano warsztaty, urządzano wycieczki botaniczne, w zimie udzielano anatomji. Program szkolny cechuje konserwowanie starych tradycyj przy uwzględnianiu nowszych zdobyczy empiryczno-praktycznych. Nowa metoda znalazła zastosowanie przy

nauce greki i łaciny. W chwili śmierci Franckego (1727), zakłady przezeń powołane do życia liczyły 2 tys. uczniów i 200 nauczycieli (dziś liczą jednych i drugich dwa razy tyle). W ten sposób małe to miasto, słynące z wspaniałych ogrodów, szczyci się kompleksem uczelni, tak wielostronnych, jak mało który naród w jednej je posiada miejscowości, zaopatrzonych we wszystko, cokolwiek najnowsza samopomoc szkolna i szkolny aparat poglądowy mogły wymyśleć i zużytkować.

Takie dzieło wychowawcze, które przetrwało wiek cały i długo nieść będzie po świecie sławę swego założyciela (spoglądającego na owoc własnego żywota z cokołu pięknego pomnika na jednym z dziedzińców gmachów szkolnych w Halle), stworzył człowiek, który żywe poznanie Boga i prawdziwe umiłowanie nauki chrześcijańskiej uważał za naczelny cel wychowania, który głosił apoteozę wiary w stosowaniu jej praktyk i obrządków (codzienna lekcja Pisma św. i katechizm, regularna modlitwa, ćwiczenia pobożne), który najtroskliwiej pielęgnował wszystko, co potęguje w uczniu pobożność, usuwając jednocześnie pilnie to, co w sercu dziecka poderwać wiarę może, podkopać ją i zniszczyć. Człowiek, którego hasłem i dewizą była najszlachetniej pojęta b o g o b o j n o ś ć.

C. A. Lechicki.

Nekrologja.

Ś. p. X. Walenty Czudec

kapłan diecezji przemyskiej.

„Lisy mają jamy, i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił".
(Mat. XVIII, 20).

Niedostatek, samotność i opuszczenie w chorobie były treścią krótkiego, bo sześcioletniego żywota kapłańskiego ś. p. X. Walentego Czudca.

Ś. p. X. Walenty Czudec, ur. w r. 1891 w Racławówce, parafja Zabierzów, wychowanek I Gimnazjum Rzeszowskiego, zanim wstąpił na teologję, jako żołnierz b. armji austrjackiej brał udział w wojnie światowej i zaraz na jej początku, bo w r. 1914 dostał się do niewoli rosyjskiej, w której przebywał aż do rewolucji bolszewickiej. I w czasie tej długoletniej niewoli rosyjskiej wskutek nędzy, głodu, zimna nabawił się zarodków gruźlicy, która przyprawiła go o śmierć przedwczesną. Wyświęcony na kapłana w r. 1922 — zaledwie 3 lata pracował na parafji jako wikarjusz przy kościele parafjalnym w Zrencinie. Utajona gruźlica, która już przed święceniami na czwartym roku ujawniła się ropieniem i gniciem mostka i żebra w klatce piersiowej, zaraz w pierwszym roku kapłaństwa silnie się rozwijając, już po trzech latach pracy kapłańskiej podkopała jego organizm tak, że musiał w r. 1926 wziąć urlop i porzucić czynną pracę duszpasterską, do której już więcej nie wrócił. Odtąd kurując się i lecząc, tułał się z miejsca na miejsce, to mieszkając u rodziców, to pełniąc chwilowo obowiązki kapelana we dworze Jasionka koło Rzeszowa, aż wreszcie w styczniu 1928 wyjechał na kurację do Szczawnicy, gdzie zakończył swój żywot kapłański 16 maja 1928. I tam zapewne nieraz, powalony już na łoże śmiertelne z całkiem rozwiniętą gruźlicą piersi i gardła, w obcej diecezji, zdala od swoich współbraci-kapłanów i od ukochanej matki, powtarzał sobie w duszy bez żadnego żalu i wyrzutów do Boga i ludzi tę cichą skargę Pana Jezusa: „Lisy mają jamy, i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił" Ta świadomość, że Chrystus Pan, mistrz i wzór kapłana, podobną dolę i opuszczenie cierpiał, była mu pociechą, siłą i umocnieniem w tych ostatnich chwilach ciężkiej, śmiertelnej choroby w Szczawnicy.

Że z poddaniem się woli Bożej i cichą rezygnacją znosił tę swoją długoletnią chorobę nieuleczalną, a wszelką okazaną mu pomoc i współczucie w tej niedoli uważał za niezasłużoną łaskę i dobrodziejstwo, świadczy list, napisany w Szczawnicy niedługo przed śmiercią do najprzew. X. biskupa ordynarjusza, w którym dziękuje X. biskupowi za udzieloną mu miesięczną pomoc pieniężną na kurację w Szczawnicy, tak się wyraża:

„Wasza Biskupia Mość! Wyjeżdżając w październiku ubiegłego roku ze Szczawnicy, nie myślałem, że kiedykolwiek tu jeszcze powrócę dla kontynuowania kuracji. Materjalnie zupełnie wyczerpany, do żadnych zajęć niezdolny, skorzystałem z zaproszenia kolegi X. H. Dominy i u niego postanowiłem czekać cierpliwie na wyroki Boże. Do Waszej Biskupiej Mości, mimo, że mię do tego nakłaniali koledzy, nie zwracałem się z żadną prośbą, a to dlatego, że czułem się wprost niegodnym jakichkolwiek względów ze strony Waszej Biskupiej Mości. Stało się jednak inaczej. Najprzewielebniejszy Arcypasterz, uwzględniając moje trudne położenie, sam przychodzi mi z wydatną pomocą, uwalniając przez to i mnie samego i otoczenie, wśród którego byłbym zmuszony przebywać, z wielu kłopotów. Naprawdę, słów mi brak dla okazania wdzięczności za tyle dobroci. Niech mi wolno będzie tą drogą przesłać Waszej Biskupiej Mości z głębi serca płynące „Bóg zapłać!"

W tem opuszczeniu, samotności, świadomy swej nieuleczalnej choroby, wyzwolił swą duszę z wszelkich ziemskich pożądań i pragnień i już za życia ziemskiego duchowo złączył się z Bogiem, tak, że z pewnością Bóg w nagrodę za to zaraz po śmierci powołał go do Swego wiecznego szczęścia. R. i p.

Korespondencje.

Kozłów (koło Tarnopola).

Uroczystość kongresowa.

Na Kongres Eucharystyczny do Lwowa nie wszyscy mogli wyjechać, to też dla pozostałych urządzono w dniu kongresu uroczyste nabożeństwo Rano młodzież szkolna i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, a także wielka liczba starszych przystąpiła do Stołu Pańskiego. Następnie wyszła uroczysta msza św. polowa z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu. W tej mszy św. uczestniczyli nietylko wierni z tutejszej parafji, ale i z Horodyszcza, Taurowa, Chodaczkowa i Słobódki, skąd w licznych procesjach ze swymi Czcigodnymi Duszpasterzami przyszli do Kozłowa W czasie sumy, którą celebrował X. prob. Rozłepiło, wygłosił podniosłe, okolicznościowe kazanie X. prob. Chabło. Po sumie ruszyła imponująca procesja z Przenajśw. Sakramentem dookoła miasteczka. Na ulicach kołysał się istny las feretronów i chorągwi, a liczba biorących udział w procesji przekroczyła s z e ś ć t y s i ę c y wiernych.

Ten triumfalny pochód Chrystusa-Króla, poprzedzonego przez niezliczoną ilość dzieci w bieli sypiących kwiaty, był zwycięstwem myśli katolickiej i dowodem, że jeszcze najgorzej nie jest, skoro ludzie z odległych parafij na czczo i pieszo przyszli na tę tak rzadką uroczystość. *X. Michał Milewski.*

Sprawy religijne.

Po Kongresie Eucharystycznym. X. dr. Sz Szydelski zamieszczając w krakowskim „Głosie Narodu" doskonałe uwagi o Kongresie Eucharystycznym we Lwowie, pisze m. in.:

Stwierdzę przedewszystkiem, że lwowski Kongres Eucharystyczny był dobrze przygotowany i wypadł imponująco. Inicjatywa do zwołania kongresu wyszła od samego X. Arcybiskupa Twardowskiego, który dzisiaj wobec tego, czego byliśmy świadkami, może sobie pogratulować świetnego przebiegu uroczystości... Numery dzienników z piątku, soboty i niedzieli podały szerokie sprawozdania z przebiegu uroczystości, poświęciły im dłuższe lub krótsze artykuły wstępne. Jeden jedyny dziennik polski we Lwowie, socjalistyczny „Dziennik Ludowy" przemilczał kongres, nie poświęcił mu żadnej uwagi, w numerze zaś nienielnym pomieścił artykuł i dał ilustrację z reklamą dla posła Putka (!). Widocznie i lwowscy kierownicy PPS. chociaż są między nimi ludzie trzeźwiejsi i rozsądni nie mogą wyjść poza sferę starych uprzedzeń i haseł partyjnych. Sami się więc eliminują poza ramy polskiego i katolickiego Lwowa... Miasto Lwów okazało swoje katolickie oblicze bardzo wyraźnie, a nikt nie przeczy, że było to oblicze równocześnie polskie. Kongres Eucharystyczny z wielkiej manifestacji stał się mimowoli również wspaniałą manifestacją narodową, w której wzięła udział już nietylko ludność Lwowa, ale także polska ludność z całej Małopolski wschodniej.

Lwowski Kongres Eucharystyczny wzbudził w obozie socjalistycznym arcygłośne niezadowolenie.

...„Niesione — pisze „Dziennik Ludowy" — w olbrzymiej ilości chorągwie — to nie były jeno sztandary wiary; manifestowały one władzę kleru nad życiem społecznem (!) naszego Państwa, a specjalnie narodu polskiego nad życiem wsi. My nie walczymy z wiarą, zostawiając każdemu sprawę rozprawienia się ze swojem sumieniem i ustosunkowania się do zagadek bytu i zaświata. Musimy jednak podjąć usilną walkę z tą władzą, którą kler, Rzym rozciągnąć usiłuje nad całem życiem narodu i Państwa, stając na drodze do podniesienia tego życia, oraz pochodu jego ku lepszym formom bytowania".

...„Nawet sfery nabożne zgodzą się na to, że olbrzymie wydatki na transparamenty, iluminację (na której — jak pisma doniosły — wypalono sześć wagonów świec), wstęgi i t. p. można było użyć inaczej, choćby na utrzymanie kilkudziesięciu sierót w ciągu roku".

„Dlaczegoż to — słusznie pyta „Głos Narodu" — miłosierni ludzie z redakcji socjalistycznego pisma nie zwrócą się do partji swojej z propozycją, by zamiast łożyć pieniądze na różne manifestacje, zloty i t. p. kosztowne akcje, dała je na ochronki lwowskie?"

Przeciw duchowieństwu. Dnia 20 czerwca sejmowy klub PPS. zgłosił do laski marszałkowskiej wniosek w sprawie uchwały Rady Ministrów o jednorazowym zasiłku dla duchowieństwa katolickiego w wysokości 22 i pół proc. uposażenia miesięcznego. Posłowie z PPS. domagają się od Rządu aby: 1) bezzwłocznie zdał sprawozdanie na jakiej podstawie podstawie ustawowej uparta jest uchwała, 2) z jakich źródeł budżetowych ma być ten zasiłek wypłacony. W motywach podkreślono, że uchwała Rady Ministrów rzekomo może wywołać wśród ludności przeciw Rządowi i Państwu oburzenie z powodu nierównomiernego traktowania obywateli.

Jednocześnie klub PPS. zgłosił wniosek „w sprawie uchylenia się kościelnych i zakonnych zakładów opiekuńczych od kontroli państwowej"

Przeciw ustawie konstytucyjno-kościelnej. Dnia 20 czerwca na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej poseł Putek referował wniosek domagający się zmiany galicyjskiej ustawy konserwacyjno-kościelnej, mocą której parafjanie w Małopolsce byliby zwolnieni od wydatków na budowę, konserwację i asekurację plebańskich budynków mieszkalnych i gospodarczych. Poseł Putek oświadczył: Ustawa uchwalona w r. 1866 obciążała parafjan wbrew intencjom ówczesnego Rządu, a praktyka władz administracyjnych austrjackich doprowadziła do zupełnego zwolnienia proboszczów od przykładania się do kosztów budowy i konserwacji budynków plebańskich. Obciążenie ludności z tego tytułu jest ogromne i dochodzi w niektórych parafjach do 2 tysięcy. Temu należy zapobiec, albowiem w myśl Konkordatu regulacja tego rodzaju potrzeb należy do Państwa.

Referent zaproponował wybór podkomisji, któraby w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty opracowała odpowiedni projekt ustawy

Wniosek ten przyjęto i wybrani zostali posłowie: dr Putek (Wyzw.), dr. Sobolewski (B. B.), dr. Celewicz (Ukr.), Pająk (PPS), Pawłowski (Str. Chł.) i Kornecki (Kl. Nar.).

Z prasy katolickiej. Na międzynarodowej wystawie w Kolonji w dawnym zakładzie benedyktynów znajduje się wystawa katolicka, która przedstawiając rozwój piśmiennictwa katolickiego, wartością i znaczeniem swych eksponatów wybiega daleko poza wąskie ramy pokazu dziennikarskiego. Wydział historyczny wystawy ilustruje wpływ pism kościelnych na całokształt życia publicznego, a zwłaszcza duchowego w średniowieczu i daje wyobrażenie o bogactwie poezji religijnej, misterjów, radjografji i t. p. Inne wydziały poświęcone są: średniowiecznej technice, średniowiecznemu bibljotekarstwu, literaturze kaznodziejskiej i moralnej, historycznemu rozwojowi katechizmu, orędziom papieskim, muzyce kościelnej, piśmiennictwu misyjnemu, nowoczesnej książce katolickiej religijnej i t. d. Główna część wystawy obejmuje zbiór dzienników i czasopism katolickich XIX i XX w., zbiór, który zawiera eksponaty francuskie, hiszpańskie, niemieckie i szwajcarskie

Ustępstwo faszyzmu w sprawie katolickich związków młodzieży. Znany jest zatarg, jaki powstał między rządem włoskim a Watykanem z powodu nakazu rozwiązania wszelkich niefaszystowskich (a więc także i katolickich organizacyj młodzieży. Obecnie Mussolini wystosował do wszystkich prefektów okólnik, w którym wyjaśnia, że dekret o rozwiązaniu winien być stosowany jedynie wobec organizacyj młodzieży o charakterze na pół wojskowym. Związkom młodzieży, które takiego charakteru nie mają, jak katolickie organizacje o celach czysto religijnych, a zwłaszcza te, co podlegają akcji katolickiej, dekret ten nie dotyczy. Mogą one istnieć i mogą być zakładane.

Z piśmiennictwa.

Dr. **Władysław Natanson, Porządek natury.** Kraków 1928. (Nakl. Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Stron 207).

Książka to niewielkich rozmiarów, ale pełna treści bardzo godnej uwagi, poruszająca szereg zawiłych problemów z dziedziny fizyki i dążeń ducha ludzkiego do zbadania tajemnic przyrody. Autor nie poprzestaje nigdzie na suchem, pedantycznem pouczaniu o ogromnych postępach fizyki w ostatnich kilku wiekach, ale budzi cześć głęboką dla jej najwybitniejszych przedstawicieli. Rozu-

mie on doskonale, że wiedza nasza o ustroju przyrody, o siłach w niej działających, o budowie materji jest bardzo jeszcze ułamkowa i nikła, że można ją nawet nazwać bardzo problematyczną. Warto np. przytoczyć ustęp (na str. 70), w którym mówi o powstawaniu światła.

„Według Kartezjusza prawdziwą treścią świetnego blasku słońca są ostre impulsy, pchnięcia niezmiernie nagłe, których niebieskie kuleczki udzielają sobie znienacka. Według korpuskularnej teorji (za której twórcę pospolicie podawany jest Newton) w kierunku świetlnego promienia biegnie swobodny rój drobniutkich pocisków; ich uderzenia sprawiają w oku wrażenie światła. Inaczej sądzą Hooke, Huyghens, Euler, Tomasz Young, Augustyn Fresnel: zaburzenia (sic) optyczne polegają ich zdaniem na drganiach; są falowaniem bezbrzeżnego ośrodka, quasi-sprężystego eteru. Maxwell dostrzega, że ogół świetlnych zjawisk jest przypadkiem szczupłym, szczególnym, elektromagnetycznej rytmicznej zmienności. Podług Plancka, promieniowanie nie może być dowolnie rozwiewne; istnieje w niem minimum dziwne, istnieje niepodzielna jednostka, niejako atom działania. Jeszcze dalej posuwa się Einstein: widzi w wiązce światła wystrzały skupione, niemal iglaste wyskoki. Stwierdzone przez Plancka w promieniowaniu skrępowania i więzy Niels-Bohr tłumaczy spazmami wysyłającego lub przyjmującego atomu; w chwiejnych swych, w najdrobniejszych swych przeobrażeniach materja rządzi się quantową mechaniką, której zaczynamy zaledwie rozumieć początki. Według księcia L. de Broglie, według p. Schrödingera, głęboko ukryta falistość przenika widomy świat zjawisk; ona (niejako rezonancyjnie) wytwarza pozorne quanta; z jej tajemnego podłoża dynamika najmniejszej molekuły i największej bryły wyrasta.

Czemże zatem jest światło? Kiedyż zrozumiemy nareszcie, dlaczego materja jest, lub wydaje się atomistycznie być zbudowana? Takie pytania są jałowe, są złudne. Wszystko, co tłumaczymy, i wszystko, czem tłumaczymy, jest nam jednakowo niejasne".

Podobnie stwierdza autor gdzie indziej naszą nieznajomość przyrody: „Chimerą, jest myśl, że dotrzemy do ustroju, do ustanowienia natury. Nie poznajemy świata; poznajemy naszą niemożność poznawania świata" (str. 77). „Założenia Smoluchowskiego, pożyczone z kinetycznej teorji gazów, z klasycznej zatem mechaniki, sprawdzają się dobrze w pewnym, dość znacznym zakresie zmienności. Nie znamy jednak, we wszystkich szczegółach rzeczywistej budowy materji; cokolwiek zatem o niej mówimy, bądźmy pewni, że posługujemy się tylko uproszczonemi fikcjami" i t. d. (str. 151).

W innem jednak miejscu posuwa się autor aż do wniosków sceptycznych, na które nie możemy się zgodzić: „Otacza nas mur, mur nieprzebyty; rzeczywistość i my znajdujemy się po stronach przeciwnych.. nikt rzeczywistości nie dotknął; rzeczywistość jest poza światem" (str. 184). Czyż z tego — pytamy — że nie możemy przeniknąć istoty materji, światła, elektronu, atomu i t. d, czyż z tego wynika, że nie poznajemy wcale świata zewnętrznego, działania praw przyrody i tych niezliczonych zjawisk i przedmiotów, od których odbieramy wrażenia?

Wysłowienie autora nie wszędzie jest dość jasne i ścisłe, ale jest w wielu ustępach bardzo piękne i pełne polotu poetycznego. Umiał on bowiem, jak mało który matematyk i fizyk, połączyć głęboką analizę naukową z wielkiem umiłowaniem genjalnych tworów poezji. Dużo też miejsca użyczył w tej książce swojej twórczości poetycznej, a w szczególności Shelleyowi, którego żywot opowiada, którego stawia wyżej niż mogliśmy oczekiwać: „W jego wierszu tęsknoty grają i dzwonią", pisze o nim, „uśmiechają się, błyszczą; w jego wierszu marzenia kołyszą się, chwieją i rozsnuwają się w smugi; w jego wierszu przeczucia jak cienie wyrywają się z mroku i pomykają jak widma; w jego wierszu myśli chwytają się, wiążą, przyoblekają w barwy mieniące i ulatują nad gwiazdy. W tych cudach, w tych czarach, wszystko jest pajęczyną sennych fantazyj, gęstwą chimerycznych niteczek pierzchliwie rozsnutych, wszystko jest skłębieniem, mgławicy, rojem opętań wirujących w gorączkowej gonitwie. Rzeczywistość wydaje się w nich nieprawdziwa, niemożliwa, nadziemska; wydaje się, jak jasnowidząco powiedział: „As if it could not be, as if it had not been"![1]) (str. 144).

Tu sam autor zaznacza dość wyraźnie, słabą stronę twórczości Shelleya (nie oceniając jej jednak krytycznie): wszakże w arcydziełach poezji znajdujemy coś piękniejszego i więcej przemawiającego do naszej duszy niż „pajęczyna fantazji, chimeryczne niteczki, rój opętań, wirujących w gorączkowej gonitwie"!

Na osnowę tej książki złożyły się artykuły następujące: Na pierwszem miejscu opowiada autor (po wstępie, dotyczącym badania przyrody w starożytności i w wiekach średnich) obszernie żywot Bakona z Werulamu i wychwala jego zasługi, bardzo je przeceniając. Ten bowiem myśliciel kładzie jednostronny nacisk na badanie empiryczne, a nie pojmuje dobrze znaczenia wniosków rozumowych, dedukcyjnych i wogóle całej filozofji. Bardzo nisko ceni Arystotelesa, a zato stawia wszystko Demokryta, który, jak wiadomo, przypuszczał, że cały porządek natury powstał przez skupienie się wirujących atomów, nie kierowanych żadną myślą rozumną. O sylogizmie sądzi Bakon, że on „nie prowadzi do poznania ani do sprawdzenia aksjomatów nauki" i t. d. (p. cytat na str. 27). Przyznaje zresztą autor (na str 30), że Bakon „ukazał tylko zdaleka naukom kierunek postępu", ale nie dokonał żadnego ważnego odkrycia; że „liczne błędy popełniał w fizyce lub powtarzał za innymi, że nie doceniał siły matematyki" i t. d.; ale czci go za to, że był „wielkim chorążym zwrotu, któremu ludzka myśl w siedmnastem stuleciu zawdzięcza niebywały swój rozpęd", że „rozżarzył walkę z zarozumiałą ślepotą, z tchórzliwą a pretensjonalną próżnością płytkich umysłów" i t. d. (str. 32 nn.).

Rozdział drugi poświęcony jest Newtonowi, którego ogromne zasługi uczcił autor z szczerem uwielbieniem i doskonale. Dobrze też zrobił, przytaczając jego własne słowa o Bogu: „Gdy pisałem dzieło o budowie świata, zwracałem się w myśli ku twierdzeniom i prawdom, które, w przekonaniu ludzi myślących, mogłyby przemawiać za wiarą w Opatrzność; z radością upewniam się, że one rzeczywiście mogą posłużyć ku temu celowi. W liście pierwszym i drugim do Bentleya przytacza Newton różne szczegóły budowy słonecznego układu, które według niego świadczą o zamiarze i woli wszechmocnego Stwórcy i Rządcy świata i światów" str. 114). „Newton wierzy w niedościgły w stworzeniu Zamysł, w Wolę, wszystko w sobie niosącą. Ostatnią, lub lepiej jedyną sprężyną czynności natury jest dla Newtona Przedwieczne Ustanowienie, którego człowiek nie wyrozumie. Ta poważna, gorąca ufność Newtona jest tłem jego pracy, najgłębszą wartością jego żywota" (str. 116).

[1]) „Jakgdyby to być nie mogło, jakgdyby tego nie było"!

Sam autor wyznaje także w kilku miejscach swoją wiarę w Boga, Stwórcę wszechrzeczy: i tak pisze on o „Księdze najstarszej, szczytnej Księdze, rozłożonej przed nami przez Stwórcę“ (str. 20), o „Tym, który w wiekuistej, niepojętej Swej mocy rozsypał i ziarnka piasku i gwiazd archipelagi“ (str. 175), broni wolności woli ludzkiej (str. 204); Voltaire'a zaś nazywa „bufonem potwornym, którego werwa szalona i zawziętość prawdziwie piekielna plątała, mąciła, gryzła i ośmiewała wszystko, który nie kłopotał się nawet pozorami sumienia“, tak samo jak jego niby-przyjaciel, król Fryderyk II (str. 196).

Gdzie niegdzie jednak wypowiada autor zdania, na które nie możemy się zgodzić, jak np na to, co pisze na str. 187 o mężczyźnie i kobiecie: „Najsilniejszy (?) duch męski bywa igraszką nieuchronnych w życiu przeciwności i spadków. Kobieta trwa mocno; ma pewność instynktów na swoje usługi“ i t. d. Faktem jest raczej, jak uczy doświadczenie, że wielu mężczyzn okazuje daleko większą siłę charakteru, niż znaczna część kobiet. Gdzie indziej zaś (str. 188) udziela m in. takiej rady młodzieńcowi: „Nie ufaj konsekwencji logicznej; w łańcuchu syllogizmów ostatniem ogniwem bywała już gilotyna“ (!) Jakżeto? Więc dlatego, że wielu jest przewrotnych sofistów, że taki np. Robespierre dowodził konieczności gilotynowania wrogów rewolucji, - dlatego nie mamy ufać wnioskowaniom logicznym? Zakwestjonować musimy także twierdzenie autora (na str. 194), że „człowiek jest zły, chciwy, drapieżny, ponieważ zła, niegodziwa jest względem niego macocha-natura“ i t. d.

Znaczną część książki (od str. 147 do końca) zajmują „Szkice ulotne“ i „Drobiazgi“ (jak je nazywa autor), w których jednak jest także (jak w pierwszych trzech rozprawach o Bakonie, Newtonie i Shelleyu) dużo wiadomości cennych i myśli bardzo godnych zastanowienia; czytamy tu o pracach ś. p. Marjana Smoluchowskiego i prof. I. I. Boguskiego, „o podwalinach nauki, o „Robinsonie Kruzoe“ i t. d.

X A P.

„Młoda Polka“ nr. 6. Miesięcznik dla młodzieży żeńskiej w nr. czerwcowym przynosi na samym wstępie wskazania dla dziewcząt opuszczających ławę szkolną, przypominając im obowiązek krzewienia oświaty organizacyjnej i zapoznania się z najtańszem w Polsce pismem dla młodzieży żeńskiej. Na dalszych stronach „Młodej Polki“ omówiono prześladowania katolików w Meksyku, a nawiązując do piękna i bogactwa podniosłych momentów roku kościelnego, zamieszczono artykuł p. t. „Serce Jezusa, króluj nam!“ oraz wiersz M. Czerkawskiej „Procesja“. Pierwszą część nr. czerwcowego uzupełnia szereg rycin oraz „Piosenka“ M. Czeskiej-Mączyńskiej. W dziale organizacyjnym zobrazowano życie młodzieży żeńskiej w stowarzyszeniach, zamykając je wspomnieniami pośmiertnemi tych, co odeszły na zawsze... Zagadnienia gospodarcze i praktyczne doznały obszernego uwzględnienia. Obfity jest materjał z zakresu przysposobienia rolniczego młodzieży, jako to: hodowle kwiatów, kukurydzy i kur. Cenne to są wskazania fachowców tej miary, co znana autorka podręczników gospodarczych p M. Karczewska i gorliwy propagator nowoczesnych ulepszeń gospodarczych p Sarjusz Zaleski O wychowaniu fizycznem i rozgrywkach palanta ze sporą dozą zdrowego humoru pisze p. Lanżanka. Całość nr. zamyka bogato ilustrowane informacje o Targach Poznańskich oraz o zwierzyńcu

Nie brak notatek ze świata, pism i książek oraz szarad ulubionych przez młodzież. „Młoda Polka“ wychodzi w Poznaniu nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej (Pocztowa 15).

X. Mateusz Jeż: „Wiadomość o dziale misyjnem papieskiem św. Piotra Apostoła“. Kraków 1928, stron 32, format $15 \times 11^{1}/_{2}$ cm.

W ożywiającym się coraz intensywniej ruchu misyjnym u nas mało jeszcze znanem jest „Dzieło św. Piotra Apostoła“ dla wychowania i wykształcenia duchowieństwa z pośród tubylców w krajach misyjnych pogańskich. X. prałat Jeż daje nam w wydanej w ostatnich dniach broszurze powyższej garść wiadomości o dziejach i pracy wspomnianego dzieła.

Warto zapoznać się z tą broszurą. Powinni to uczynić przedewszystkiem ci, którzy interesują się żywiej propagandą misyjną ostatniej doby. *X. Wer.*

Komunikat.

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. księża: Moldoch H. 12.20, Stanoszek P 23.60, dr. Kutowski J. 7.50, Dziurzycki J 10.—, Rokosz A. 12.20, Perenc St. 22.30, dr Rec M 12.20, Marszał J. 22.30, Zamazal A. 12 20.

Na nagrobek ś. p. X. Tarnawskiego złożyli P. T. księża: dr. Demitrowski J. 100 zł., Ziegler 10, Cisowski St. 5, Niedźwiecki 5, Cichocki 50, Adamczyk 10, Banach 5, Zaremba 5, Bielówka 5, Szuba 5, Moldoch 10, Kmita 10, Wieczorek 10, Kośmider 15, Bombas 100, Opacki 10, dr. Kozubski 44.50, Linde 40, Marszał 5, X. Y. 15.

Z Towarzystwa Kapłanów.

We Lwowie dnia 20 czerwca 1928.

X J. Janusiewicz, sekr. *X. E. Tabaczkowzki*, wicepr.

Dom Księży w Worochcie otwarty od 1 lipca 1928.

Na fundusz prasowy „G. K.“ złożył X Ignacy Żyła z Kobierzyna zł. 3.

Zawiadomienie.

Biuro Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie, ul. Ormiańska 13, I p. przez lipiec i sierpień otwarte tylko od godz. 8-mej do 3-ciej po poł.

Który z Przew. Konfratrów

mógłby mi sprzedać książkę X. Wawrzyńca Puchalskiego: „Czytania różańcowe dla ludu“? Wyszła w Nowym Sączu u Jakubowskiego ale jest już wyczerpana.

X. J. Dorszyński, proboszcz, Lipusz, Pomorze.

Pobyt w górach (Tuchla pow. Skolski) lipiec i sierpień b. r. za odprawianie Mszy św. i udzielanie Sakramentów św. młodzieży na kolonji wakacyjnej. Pokój bezpłatnie. Koszta utrzymania po cenach najniższych pokrywa 50%: Komitet kolonji SS. Nazaretanek w Stryju (Małopolska), który też przyjmuje natychmiastowe zgłoszenia.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61